



Dolina Pięciu Stawów październik 2005

Podążając za Koniem i Gochą

Kiedy nastał Nowy Rok, a z Konia wyparowało 63% alkoholu wchłoniętego w roku ubiegłym, gdy ów Koń był już w stanie podnieść głowę, spojrzeć współtowarzyszom głęboko w oczy i wznieść rękę, by móc skorzystać z mapy, wskazał na niej `Piątkę` i ochryłym (czyt. przepitym) głosem stwierdził, że koniecznie musimy się tam wszyscy wybrać.

Słowa zabrzmiały tak stanowczo, że z obawy przed konsekwencjami odmowy każdy potwierdził swój udział w `wyprawie` do `Piątki`. W wyniku płodności umysłu Konia powstały nawet dwie koncepcje tras. Pojawił się jednak konkurent, którego sugestywność była silniejsza. Był to halny, który spowodował, że z 14-osobowej grupy mającej wyjść w góry, zrobiła się 5-osobowa. Niech jednak żałują ci, którzy pozostali. Halny bowiem zmienił się w zefirek. Śnieg, słońce i coś tajemniczego wywoływało szczere uśmiechy; szczególnie wówczas, gdy mogliśmy bezpośrednio (krok w krok) podążać za Gochą. Jej pośladki falowały w rytm...

Widok był tak odlotowy, że walczyliśmy nawet o właściwe miejsca w korowodzie.

Największą rozkosz odczuwała osoba, która szła za naszą koleżanką.

Oczywiście nie mogło też zabraknąć nacierania, umyślnego przewracania i 'śnieżkowania', co było równie przyjemne jak wędrowanie w ślad za...

Z dojściem do schroniska nie było żadnych problemów i wydawało się, że podobnie będzie w kwestii zejścia. Odpadła wersja 'przez Zawrat' z powodów chociażby czasowych. Wariant zejścia do Moka był tak prosty, że postanowiliśmy na to konto zabawić dłużej w schronisku. Jakież było zdziwienie Gochy, gdy po zamówieniu czekolady otrzymała ją w konsystencji stałej. Nasze wyjście zbiegło się z bytnością Parkowych, którzy cholernie dbają o 'dobro' turystów' i zawracają ze szlaków, strasząc mandatami.

Potrąfią też zmusić do myślenia... Koniu podjął kolejną męską decyzję i postanowił przegnać nas przez Kozią Przełęcz. Problem w tym, że słońce chyliło się ku zachodowi.



Koń na Mnichu- październik 2005

Mimo tego że brnąc w śniegu i pod wiatr udało nam się ujrzeć ową przełęcz, było zbyt późno, by się na nią wdrapywać. Nastąpił odwrót i metodą 'dupozjazdów', przy ognistoczerwonym niebie kierowaliśmy się w dół Doliną Roztoki. Najdłuższy zjazd zaliczył Grześ, który sunąc po lodzie miał jedynie okazję przebierać łapkami w powietrzu. Na szczęście zatrzymał się w odpowiednim momencie.



Gocha na Czerwonych Wierchach- październik 2005

Cała nasza piątka, idąc w ciemnościach, głodna, mokra, narażona na poślizgi, miała nadzieję ujrzeć światło, które świadczyłoby o tym, że zbliżamy się do parkingu. Co jakiś czas widzieli je Wojtek z Gochą, naprzemiennie oczywiście. Długo musieliśmy czekać na właściwe.

Na parkingu kolejna rozkosz. Było tam około 200 osób, które od długiego czasu czekały na możliwość wyjazdu. Pojawiający się dwuślad wywołał poruszenie w tłumie a zdesperowani wsiadali w biegu do pojazdów, które po minucie zaczynały pękać w szwach.

Dzięki sprytowi Konia i Wojtka dość szybko udało nam się zająć miejsca siedzące w busie i odjechać w bliżej określonym kierunku.

W barze dworcowym postanowiliśmy rozgrzać swoje organizmy, dostarczając im ciepłą strawę. Czy zgadniecie kto dostał największy półmisek? Oczywiście Koniu. Zawartość była spora i choć to nie my regulowaliśmy rachunek, możemy uznać, że była to forma podziękowania za to, że raczył nas zabrać na tak miłą wycieczkę.

Iza

Co Koń na to?

„Ale mnie zaskoczyłaś tym tekstem. Nigdy go wcześniej na oczy nie widziałem, a wspomnienia o tym wyjściu trochę mi się zatężyły. To też cieszę się, że mi go podesłałaś, gdyż spacer zdarzył się w ślicznych okolicznościach przyrody i był dość udany.

Co do terminu, to jak już przeczytałaś w tekście Izy, był to drugi stycznia 1998 roku i kac był dość spory, jednak nie chcieliśmy dnia tracić całkiem, bo ładnie się zapowiadał i w pijackim amoku poranka wybraliśmy się na szarlotkę. Możliwe, że gdyby był to jakikolwiek inny dzień albo gdybyśmy troszkę bardziej wytrzeźwieli, to nikt nigdzie by się nie ruszył- jednakże tak się nie stało. Pierwotnie grupa miała być znacznie większa, ale w rezultacie poszliśmy tylko w piątkę, czyli Gośka, Wojtek (zresztą był to bodajże jego ostatni wyjazd z nami), Iza i Grześ oraz ja.

Jak już wcześniej wspomniałem okoliczności przyrody były iście bajeczne, bo zima dopisała i na brak śniegu narzekać nie mogliśmy.

*Co do przebiegu wyjścia, to najzwyczajszy w świecie, czyli kilka planów i żaden do końca nie zrealizowany, ale atmosfera miła i zabawy tradycyjne takie jak tarzanie się w śniegu czy dupozjazd czarnym szlakiem z Piątki do Roztoki, swoją drogą jeden z lepszych, jakie robiłem, bo rynna była nieźle wyślizgana i super wchodziło się w zakręty.
W dwóch słowach - proza życia."*

Koń

A co Gocha na te falujące pośladki??? (red.)

Ponieważ zdjęcia ze wspomnianego wyjazdu do redakcji nie dotarły;), korzystam z uprzejmości Łukasza Kędzierskiego i Małgorzaty Wojtaczki, zamieszczając dzieła z nieco młodszą metryką.